

JAN NARVESON

O obronie poprzez odstraszenie jądrowe

Zwycięstwo w wojnie jest jednak niemożliwe właśnie dlatego, że nie ma obecnie środków obrony przeciw niepohamowanemu posługiwaniu się bronią jądrową i zapewne nie będzie ich w dającej się przewidzieć przyszłości. Wojna jądrowa dałaby się więc kontrolować i wygrać tylko wówczas, gdyby jedna strona świadomie zdecydowała się wojnę przegrać, co wydaje się równie mało prawdopodobne w przyszłości, jak rzadkie lub nie występujące w przeszłości. Po to, by odegnąć groźbę wojny jądrowej, niekoniernie trzeba ją wygrać; trzeba jedynie zagwarantować, iż obie strony są gotowe ją przegrać.

Robert Art¹

Sytuacja ogólna

By wywołać wojnę potrzeba przynajmniej dwóch stron i jedna z nich (przynajmniej) musi ją rozpocząć. Jeśli nikt nie zacznie, nie będzie wojny. Tak było zawsze i tak jest obecnie w epoce jądrowej. Jeśli jednak jedna ze stron jest pewna, iż przegrałaby rozpoczętą przez siebie wojnę, wówczas zapewne jej nie rozpocznie. Jednym ze sposobów zagwarantowania przez stronę *A*, że strona *B* przegrałaby zaczętą przez siebie wojnę, byłoby posiadanie gotowej do użycia superpotężnej broni, przed którą obronić się nie sposób. Wówczas zagwarantowanie, że taka wojna nie mogłaby się rozpocząć polegałoby po prostu na wytłumaczeniu *B*, że strona *A* w istocie dysponuje tą bronią i gotowa jest nią się posłużyć. Tak obecnie wygląda sytuacja między dzisiejszymi supermocarstwami².

¹ R. Art, *The Case for the Mad-Plus Posture*, „Ethics” 95. 3, April 1985, s. 499.

² Słowa te zostały pierwotnie napisane jeszcze przed inicjatywą rozbrojeniową pana Gorbaczowa z początku stycznia 1986 r., a amerykańska odpowiedź na tę inicjatywę nie została jeszcze w trakcie pisania ogłoszona.

Oczywiście, gdyby żadna ze stron nie zaczęła wojny w sytuacji obustronnej pewności zwycięstwa, sytuacja wyglądałaby dość odmiennie. Gdyby *A* była taką stroną, strona *B* byłaby zaś pewna, iż *A* myśli w ten sposób, co wówczas? Oczywiście nie miałyby sensu posiadanie przez *B* broni odwetowych na wypadek rozpoczęcia przez *A* wojny. Byłoby to marnowaniem pieniędzy, przynajmniej jeśli chodzi o bezpośredni cel wydatków na ową broń. Oczywiście żadne z supermocarstw nie sądzi tak o drugim. Każde oświadcza, iż chodzi mu jedynie o obronę — nie powstrzymuje ich to jednak od utrzymywania nadzwyczaj drogiej i niebezpiecznej infrastruktury wojskowej. Jeśli owe deklaracje obronne są szczerze, wówczas wydatki te miałyby charakter nieracjonalny, chyba że każda ze stron sądziłaby, iż pozostała rozpoczęłaby wojnę, gdyby sądziła, że wygra. Jednakże wydatki są na porządku dziennym.

Coś musi być zatem nie w porządku. Albo (a) przynajmniej jedna ze stron nie mówi całej prawdy twierdząc, iż zależy jej tylko na obronie, albo (b) przynajmniej jedna niewłaściwie ocenia intencje drugiej. Tyle jest na razie jasne. Która ze stron? Na pewno nie ma publicznie akceptowalnej odpowiedzi na to pytanie. Stąd, można by przypuszczać, bierze się „wyścig zbrojeń”.

Obrona i wyścig zbrojeń

Nie musi jednak tak być. Wyścig zbrojeń nie jest koniecznym skutkiem tej sytuacji. Wyścig zbrojeń to sytuacja, w której (1) przynajmniej jedną stroną *A* widzi się jako próbującą zdobyć przewagę wojskową nad drugą stroną *B*; (2) *B* sądzi, że *A* istotnie zdobyłaby taką przewagę, gdyby zbrojenia *B* nie były przynajmniej równe zbrojeniom *A*; stąd (3) *B* w odpowiedzi czyni wysiłek zwiększenia własnych zbrojeń, co z kolei (4) wystarcza, by skłonić *A* do odpowiedzenia własnym zwiększonym wysiłkiem. Wyścig zbrojeń nie rozpocząłby się bez choćby jednego z tych warunków. Weźmy zatem warunek (1). Jeśli nikt nie wierzy, że *A* próbuje uzyskać przewagę, wówczas nie ma niczego, na co ktokolwiek mógłby zareagować. Co do (2); jeśli dowolna ze stron sądzi, że wydatki pozostałej są daremne, to znowu żadna ze stron nie odpowie wysiłkiem własnym. A warunek (3), jeśli *B* nie odpowie w rzeczywistości zwiększeniem swoich zbrojeń, to *A* nie będzie miało z kolei na co odpowiedzieć. I wreszcie (4), jeśli *A* nie zareaguje z kolei na odpowiedź *B*, to nie powstanie nic, na co *B* mogłoby powtórnie odpowiedzieć. Oczywiście wszystko to pod warunkiem, że obie strony postępują racjonalnie. A jasne jest chyba, że nie muszą tak postępować. W jaki sposób i w jakim zakresie

można lub należy to uwzględnić, to pytanie bardzo istotne. Wpierw jednak należy rozstrzygnąć, co by się działo, gdyby obie strony postępowały racjonalnie, zwłaszcza że jednym z najsilniejszych argumentów krytycznych, które możemy wysunąć przeciw danej stronie, jest to, iż nie postępuje ona racjonalnie.

Skoro jesteśmy świadkami wyścigu zbrojeń³, jest rzeczą jasną, że wszystkie te warunki są spełnione. Każda ze stron najwidoczniej sądzi, że druga strona próbuje uzyskać przewagę. Przypuśćmy też, że obie są w błędzie, chociaż przekonać ich o tym niełatwo. Ale co z warunkiem (2)? Najwidoczniej obie strony wierzą, że wydatki na broń jądrową, jej rozwój i instalację, nie są d a r e m n ą odpowiedzią na domniemaną groźbę. Dlaczego jednak mieliby tak sądzić? Istnieją tu dwojakiego rodzaju możliwości: techniczne i pozatechniczne.

Jeśli chodzi o stronę techniczną, to widzę tu jedynie dwie możliwości niższego rzędu: obawa przed zdolnością drugiej strony do skutecznego „pierwszego uderzenia” i zaniepokojenie możliwością eskalacji. Rozpatrzmy krótko oba przypadki. Jeśli wygląda na to, że druga strona mogłaby przeprowadzić skuteczne pierwsze uderzenie, wówczas zwiększony wysiłek jednej ze stron mógłby okazać się konieczny, by zagwarantować, że uderzenie takie nie okaże się skuteczne. To czy „rozbrojenie” pierwszego uderzenia jest możliwe, to techniczna wprawdzie, lecz niezupełnie otwarta kwestia: sąd, że druga strona mogłaby skutecznie przeprowadzić takie pierwsze uderzenie w zbliżonych do obecnych okolicznościach technicznych, nie zasługuje na wiarę. Weźmy przykładowo przekonanie administracji amerykańskiej, głoszone od kilku lat, że radzieckie międzykontynentalne pociski balistyczne mogłyby zniszczyć od jednego uderzenia cały lądowy arsenał międzykontynentalnych pocisków balistycznych. Uderzenie takie wymagałoby dokładności prawie stuprocentowej, każdemu zaś wiadomo, iż nie jest ona możliwa. Tak czy owak uderzenie takie pozostawiłoby łodzie podwodne i inne siły amerykańskie bez szwanku, a siły te wystarczą do wyprowadzenia obezwładniającego przeciwuderzenia, jeśliby nawet uderzenie międzykontynentalnymi pociskami balistycznymi okazało się możliwe. Idea eskalacji polega na tym, iż jedna ze stron mogłaby zacząć działania militarne o charakterze, dajmy na to, konwencjonalnym, a następnie napotkawszy opór zastosowałaby niskotonazową broń jądrową, potem zaś, gdyby strona zaatakowana nie dysponowała w odpowiedzi żadną niskotonazową bronią jądrową, musiałaby dokonać wyboru między

³ Również i to zostało napisane przed niedawną rezolucją Kongresu Stanów Zjednoczonych, by zmniejszyć deficyty budżetowe, skutkiem czego rezultaty wyścigu zbrojeń staną od strony amerykańskiej przynajmniej na jakiś czas zahamowane.

zmasowanym odwetem a poddaniem się i mogłaby wybrać pierwszą alternatywę. Z pewnością jednak, gdyby tą bronią dysponowała, wówczas po jej użyciu atakujący zgotowałby jej odwet jeszcze silniejszą bronią i w końcu trzeba by było dokonać tego samego wyboru. A jeśli spirala miałyby się toczyć aż do reakcji zmasowanej, to dlaczego nie miałyby ona nastąpić już na samym początku — zwłaszcza że polityka broniącego cały czas by się na tym opierała? Nie jest praktycznie możliwe, by strona A mogła poprawić swoje bezpieczeństwo zwiększając bez końca swoje uzbrojenie w stadiach pośrednich.

A powody nietechniczne? Prawdopodobnie mają one coś wspólnego z psychologiami obu stron — cóż jednak? Może chodzi o to, że A musi mieć nie tylko wystarczające siły, lecz musi mieć także siły, które społeczeństwo uważa za wystarczające; społeczeństwo zaś mogłoby je za takie nie uważać. Problem nasz dotyczy terminu powod. Jeśli A wie, że jego aktualna siła jest technicznie wystarczająca, to dlaczego miałby przejmować się nierozważnym społeczeństwem? W szczególności, dlaczego A miałby wydatkować astronomiczne sumy pieniędzy i wysiłku, reagując jak gdyby nie chodziło o zwykłą iluzję? Dlaczego nie przeznaczyć zamiast tego nikłego ułamka pieniędzy i wysiłku na wykazanie, iż chodzi o iluzję? Odpowiedź tę można by, jak sądzę, uznać za naiwną, zwłaszcza w demokracji, w której prawodawcy martwić się muszą o wybory. Możliwość tę rozważę wraz z tezą, która w mojej argumentacji pojawi się nieco później. Na razie przyjmuję, że w obecnych okolicznościach przekonanie, iż coraz większe wydatki supermocarstw na zbrojenia jądrowe są użyteczne, jest nieracjonalne — zwłaszcza iż żadnej stronie nie można w tej mierze zaufać.

Powrócę tymczasem do przesłanki wyjściowej argumentacji. Trwa wyścig zbrojeń, a my chcielibyśmy, by został przerwany. Musimy więc spytać, nad którym z czterech warunków należy popracować:

- (1) stronę A widzi się jako próbującą zdobyć przewagę nad B, i
- (2) B sądzi, że strona A rzeczywiście uzyskała by taką przewagę, gdyby strona B nie uczyniła przynajmniej wysiłku „dorównania” A, tak więc
- (3) B podejmuje w odpowiedzi ten wysiłek; i
- (4) poczucie A, że (3) zachodzi, wystarcza by skłonić A do zareagowania zwiększonym wysiłkiem własnym.

Ludzie będą z pewnością się sprzeczać, kto spośród obecnych supermocarstw jest A a kto B w moim schemacie. Może jednak nie ma to aż takiego znaczenia: miejmy nadzieję, że uda nam się doradzić coś rozsądnego obu stronom i że choć jedna z tej rady skorzysta. Skoro tak, to być może da się doprowadzić do falsyfikacji jednego z tych warunków, kła-

dąc kres tej przygnębiającej sytuacji. Do pracy w tym kierunku świetnie nadaje się przesłanka (2), formułująca sąd, o którym mamy najlepsze powody by przypuszczać, iż nie odpowiada prawdzie. Jeżeli *A* ma, powiedzmy, 30% pocisków więcej niż *B*, wówczas *A* praktycznie nie dysponuje przewagą i *B* nie ma w istocie powodu, by starać się doścignąć *A*. Jeśli *A* z kolei widzi, że *B* nie uczyni żadnego wysiłku, by doścignąć *A*, wówczas nie podejmie chyba żadnego dalszego wysiłku. *A* dlaczego? Są tu różne możliwości o nierównym znaczeniu. Jedna kazałaby stronie *A* sądzić, iż ma ona wystarczającą przewagę, by mimo wszystko zadać pierwsze uderzenie. Byłoby to wielkim nieszczęściem, w danych okolicznościach całkowicie irracjonalnym. Dużo bardziej prawdopodobne jest to, że strona *A* zupełnie przestała się niepokoić swoim zacofaniem, skoro jest ona teraz w najoczywistszy sposób „do przodu”. Dlaczego *A* chciałaby być do przodu to też ciekawe; istotne jest jednak to, iż nie ma to znaczenia.

Moralność i obrona

Jeśli obie strony są — a powinny być — zainteresowane jedynie obroną, wówczas obu można udzielić gotowej rady moralnej: w takiej sytuacji warto pozostać w tyle. Strona, której siła jądrowa jest w sposób wyraźny mniej rozległa — mniej liczna i mniej potężna — niż drugiej robi dobrze. Nie znajduje się w większym niebezpieczeństwie, skoro ma pełną zdolność odwetową — mniejsza moc jest w końcu bardzo, bardzo wielką mocą — a widać, że strona ta nie prowokuje nikogo, bo któż by pomyślał, że słabszy myśli o pierwszym ataku niezbędnym do rozpoczęcia wojny jądrowej. Przy pewnym szczęściu strona *A* zaoszczędziłaby również dużo pieniędzy swoich obywateli. Jeśli choćby jedna ze stron pójdzie tą drogą, to wyścig zbrojeń zostanie wkrótce zahamowany. Jeśli pójdą nią obie strony, to wyniki okażą się nawet lepsze: nastąpi bowiem wyścig rozbrojeń: strona *A*, widząc, że strona *B* jest od niej słabsza przeznaczy na złom tyle broni, ile potrzeba, by stała się słabszą stroną, *B* zaś będzie musiała przekazać na złom jeszcze więcej i tak dalej aż wreszcie, jak się zakłada, nastąpi rozbrojenie całkowite⁴.

Choć rada ta nie jest zapewne głupia, wątpić należy, by którekolwiek z obecnych supermocarstw zechciałoby jej posłuchać. W końcu nie posłuchała jej dotychczas żadna ze stron, a przytoczone fakty są dość dobrze znane. (A może nie są? Może ludzie z administracji Reagana istotnie

⁴ Szerzej to uzasadniam w *Getting on the Road to Peace: A Modest Proposal*, „Ethics” 95. 3, April 1985, s. 589—605.

wierzą w „okienko wrażliwości” wbrew radom swych własnych ekspertów wojskowych. Jeśli tak, to świat może tylko spocząć i czekać, aż rząd uda się na emeryturę). Pójdźmy jednak jak najdalej i przyjmujemy, iż da się pomyśleć wyrażalny w prostych kategoriach liczbowych punkt, od którego liczy się „nie bycie w tyle”. W ten sposób celem staje się równowaga, czyli parytet. Jednakże o sytuacji obecnej wiemy między innymi i to, że nawet jeśli obie strony są w miarę szczerze, to wysiłek obu stron, by doprowadzić do równowagi sprowadzi się raczej do wyścigu zbrojeń — tak wielkie są bowiem różnice na temat tego, co składa się na „równość”, że to, co *A* uważa za próbę przywrócenia równowagi, *B* interpretuje jako próbę pójścia do przodu. Cóż robić, gdy rzeczy tak się mają?

W tym miejscu możemy ponownie rozważyć uczynioną powyżej sugestię, iż właściwą rzeczą jest pozostać w tyle. Logika tej decyzji jest dość jasna: chodzi o uczynienie jednoznacznym obronnego charakteru własnych zbrojeń. Założeniem jest tu, że bycie słabszym upewniłoby wszystkich o tym.

I tak winno być w istocie; jednakże z uwagi na wspomniane wyżej trudności, przynajmniej jeszcze jedno podejście byłoby niezbędne. Przypuśćmy, że istniałaby taka broń, iż nie dałoby się realistycznie pomyśleć o jej użyciu do pierwszego uderzenia niezbędnego do rozpoczęcia wojny jądrowej; zarazem jednak wyśmieniałyby się ona do celów obronnych (czyli odwetowych). Wówczas ta druga idea polegałaby na przestawieniu własnego arsenału na ten typ broni.

Uwagi o pociskach *Cruise*

Ideę tę zdaje się ilustrować pewna obecnie dostępna broń, tzw. pociski *Cruise*. *Cruise* są kierowanymi pociskami o napędzie odrzutowym kontrastującymi z pociskami balistycznymi, których kurs nie daje się zmienić w trakcie lotu po wyczerpaniu silników raketowych. Są dość powolne (rzędu 500 mil/godz.); nadzwyczaj trudne do wykrycia, gdyż lecą nisko i ich konstrukcja zapewnia jak największą odporność na radar; są niewielkie i stąd łatwe do przenoszenia i ukrycia. Zdolne są niemniej do przenoszenia potężnych głowic. Są też bardzo dokładne, znowu w porównaniu z ich balistycznymi odpowiednikami. Ich wyższa dokładność ma, zdaniem wielu, implikować możliwość użycia od pierwszego uderzenia. Przeczy jednak temu ich nieduża prędkość oraz niedoskonałości ich cech radarowych. Pierwsze uderzenie wymaga zdolności uszkodzenia wszystkich pocisków nieprzyjaciela, zanim zdoła on przeprowadzić

odwet. Nie może jednak tego dokonać żaden pocisk lecący z tak umiarkowaną prędkością, chyba że jest on nie tylko trudny, lecz wręcz niemożliwy do wykrycia. Pociski wroga rozmieszczone są na dużym obszarze, odległość zaś od najbliższego do najdalszego wynosi kilka tysięcy mil. Atak kilkoma tysiącami pocisków *Cruise* na tak rozległej przestrzeni musiałby być tak skoordynowany, by cele mogłyby zostać trafione równocześnie. Gdyby to nawet było możliwe, a nie jest, to żaden atak, bez względu na to, jak dobrze skoordynowany, nie mógłby uniknąć wykrycia; duża liczba pocisków znajdowałaby się w powietrzu przez całe godziny przed osiągnięciem swych celów, dając nieprzyjacielowi czas do wykrycia przynajmniej kilku pocisków — ale przecież tylko o to chodzi! Oznacza to po prostu, że *Cruise* nie może być użyty do pierwszego uderzenia. Przywódcy państwa sądzący, że pierwsze uderzenie polegające na ataku pociskami *Cruise* rozbroi przeciwnika byłiby niezdrowi psychicznie.

Natomiast jako broń odwetowa pociski *Cruise* są po prostu znakomite. Ponieważ są one trudne do wykrycia żaden wróg nie mógłby liczyć na zniszczenie ich wszystkich lub nawet większości przed osiągnięciem ich celów, pomimo ich niskiej prędkości. A ponieważ przenoszą one potężne głowice, nie musiałoby się ich przedostać wiele, by spowodować niepowetowane zniszczenia. Mały rozmiar i łatwość przenoszenia *Cruise'a* czyni go również niewrażliwym na atak przynajmniej z powietrza. Nieprzyjaciel nie mógłby namierzyć obcych pocisków *Cruise*, bowiem do czasu namierzenia jednego choćby pocisku, on sam lub kilku innych znajdowałoby się już gdzie indziej i trzeba by zaczynać jeszcze raz; nieprzyjaciel jednak nie potrafiłby z łatwością wykryć, dokąd pocisk się przeniósł z uwagi na jego łatwość przenoszenia. Nie sposób też przypuszczać, że trzy do czterech tysięcy pocisków *Cruise* mogłyby zostać równocześnie zaatakowane przez dywersantów. A zatem pociski *Cruise* wydawałyby się bronią doskonale przystosowaną do odstraszania i równie doskonale nieprzystosowaną do obezwładniającego pierwszego uderzenia, a tego rodzaju atak niezbędny jest do rozpoczęcia wojny jądrowej środkami intencjonalnymi. Ale, jak już powyżej zauważyliśmy, jeśli nikt nie zacznie wojny jądrowej, to wojny jądrowej nie będzie.

Tymczasem pocisk *Cruise* użyty zamiast dzisiejszych pocisków balistycznych do celów odstraszania, również zmniejszyłby prawdopodobieństwo rozpoczęcia konfliktu w sposób przypadkowy. Niska prędkość pocisków powoduje, iż nawet gdyby pocisk został jakoś przypadkowo wystrzelony lub odpalony przez ogarniętą szaleńczo wojenną załogę naziemną, wówczas dowództwo danej strony mogłoby ostrzec kraj docelowy o tym, co się stało i podać dokładną informację o lokalizacji pocisku tak, by można go było zestrzelić. Byłoby też w zasadzie możliwe wbudować weń mechanizm zawracalności, tak by można go było zawrócić, nawet

gdyby rozpoczął swój lot. Cechy te oznaczają praktyczne wyeliminowanie możliwości przypadkowej wymiany uderzeń jądrowych⁵.

Chciałbym stąd wysnuć morał, że jakiegokolwiek państwo, które szczerze twierdzi, iż arsenał broni jądrowych utrzymuje jedynie dla celów obronnych, winno przeznaczyć na złom swoje rakiety balistyczne, które w sposób wyraźny są jedyną bronią dającą się użyć do pierwszego uderzenia i zastąpić je pociskami *Cruise*, których nie da się w ten sposób użyć. Gdyby jakieś państwo przeprowadziło takie zmiany, to, jak się zdaje, znajdowałoby się ono w dużo korzystniejszej pozycji moralnej niż jakiegokolwiek państwo przeciwnik, które nie poszło w jego ślady. Reszta świata bowiem bez trudu uznałaby to państwo za stronę agresywną.

Krytycy tej argumentacji mogliby wskazać⁶, że *Cruise* zwiększyłyby prawdopodobieństwo rozpoczęcia wojen drogą „kryzysową”: poprzez eskalacje rozpoczynające się od względnie drugorzędnych przyczyn, na przykład w krajach Trzeciego Świata. Wydaje się jednak, że takiemu rozwojowi zdarzeń przeszkadza to co zawsze: ktokolwiek, kto eskalację kryzysu doprowadza do miejsca, w którym poważnie zagrożone stają się interesy supermocarstw, wie, że od pewnego i to niezbyt dalekiego punktu ryzykuje apokalipsę. Od czasu drugiej wojny światowej nikt jeszcze nie zrzucił na jakiegokolwiek wroga choćby jednej bomby jądrowej — nawet wówczas, dodajmy, gdy jedna ze stron miała monopol na taką broń. Wśród powodów tej sytuacji istotną rolę odgrywało z pewnością ryzyko eskalacji — dobrze przecież zdajemy sobie sprawę, co się w końcu stanie — choć były też niewątpliwie inne powody. Wedle mojego rozeznania, wprowadzenie *Cruise'ów* niewiele w tej sytuacji zmieniłoby.

Scenariusza tego moglibyśmy oczywiście nie brać pod uwagę, gdyby, jak już zauważyliśmy, rozwinięto bardzo szybką wersję *Cruise'a*. Zmniejszyłoby to margines czasu na odpowiedź nieprzyjaciela do jakiegoś fragmentu przedziału między obecnym czasem reakcji (kilka godzin) a czasem po wprowadzeniu nowego *Cruise'a* (prawie zerowego). Na szczęście takie tendencje rozwojowe napotykają poważną barierę związaną z nadzwyczajnymi trudnościami lotu ponaddzwiękowego w atmosferze, jest to jednak i tak jakiś problem.

Rozwiązanie to zalicza się do kręgu rozwiązań politycznych, które

⁵ Ta ocena pocisków *Cruise* została najpierw poruszona w moim artykule: *Why Doves Should Love the Cruise*, „Policy Options” (Toronto, Canada), Vol. 6, nr 2, March 1985, s. 4—7. Krótsza wersja została opublikowana w „Concerned Philosophers for Peace” (Box 42393, Portland, Oregon 97242, USA) nr 11, April 1985.

⁶ Dwóch już tak uczyniło: zob. C. Brunk, *Why Doves Should Loathe the Cruise*, „Policy Options”, Vol. 6, nr 4, May 1985, s. 30—31; D. Lackey, „Concerned Philosophers for Peace”, nr 12, December 1985.

można określić jako „gospodarkę żelazem”. „Nie pokładajcie wiary w żelazo!” — te słowa można by wypisać na sztandarze „gołębi” jako ich główne hasło! Nie jest ono zresztą z góry pozbawione racji — wojna jądrowa jest ostatecznie możliwa tylko dlatego, iż istnieje „żelazo”. Problemy z żelazem mogą mieć rozwiązania żelazne i nie powinniśmy dyskwalifikować ich *a priori* w chwili wysunięcia. Do tej ważnej sprawy powrócę; przedtem jednak warto rozważyć pewne podstawowe zagadnienia, które ona implikuje.

Obrona: podstawy moralne

W dotychczasowych rozwiązaniach celowo nie rozpatrywałem opcji jednostronnego rozbrojenia, jądrowego czy innego. Wychodziłem z bardzo realistycznego założenia, że nie ma innej obrony przeciw broni jądrowej niż groźba podobnego odwetu, tzn. odstraszenia jądrowego. Przyjąłem też hipotezę moralną, że naród zagrożony atakiem jądrowym miałby prawo zastosować do własnej obrony środki odstraszenia jądrowego, będącymi jedynymi środkami, których mógłby do tego użyć. Niewątpliwie potrzeba tu jednak więcej niż kilku słów uzasadnienia.

Przede wszystkim chciałbym pokazać, iż nie są to twierdzenia zupełnie niezależne. Oczywiście jedną z możliwych odpowiedzi na groźbę ataku jądrowego byłoby po prostu poddanie się jakiemukolwiek żądaniu wroga, którego spełnienie chciał osiągnąć groźbą ataku. Inną byłoby odrzucenie jego żądań i zapowiedź walki do ostatniego żołnierza. Spełnieniu kilku żądań wysuniętych przez nawet stosunkowo normalnego wroga groźba jądrowa w tych okolicznościach poważnie by przeszkodziła: nie można zniewolić wroga, jeśli jest martwy, albo nawrócić go np. na socjalizm; nie można też poruszać się po terytorium, które wcześniej uczyniło się nie nadające do zamieszkania z powodu eksplozowania na nim dwustu megaton broni jądrowej. Jestem gotów to wszystko przyznać zgadzając się, że możliwości te należy starannie rozważyć. Przeczę natomiast temu, iż musimy z moralnego punktu widzenia przyjąć coś tak ekstremalnego zamiast zastosować groźbę odstraszenia jądrowego.

Cóż zatem czyniłoby uczestnictwo w wojnie jądrowej rozpoczętej przez drugą stronę niemoralnym? Warto rozpatrzyć dwie odpowiedzi. Po pierwsze: niektórzy powiedzieliby, że jest ono niemoralne, gdyż stwarza perspektywę wyeliminowania całego życia na Ziemi. Zgadzam się oczywiście, że byłby to bardzo niepożądany obrót spraw. Nie wynika stąd jednak, że nie mamy prawa grozić działaniami, które mogłyby wywołać ten skutek jako odwet na taki atak. Z pewnością należałoby zastosować inne środki, gdyby mogły one wystarczyć do obrony tego, co

zagrożone. Zakładamy jednak, że nie ma takich środków. Wynika stąd natomiast, że państwo rozpatrujące możliwość ataku jądrowego winno, być może, o tym pamiętać. Bo bez względu na to, co państwo sobą reprezentuje, będzie to jego błąd a nie nasz. Robiąc jedyną rzecz możliwą dla nas w zakresie obrony przed jego potencjalnymi działaniami, nie wychodzimy poza swoje prawa, jeśli prawo do obrony znaczy cokolwiek. A w świecie, w którym nie istniałoby prawo do obrony, nie warto by, jak sądzę, żyć.

Ciekawe, że pewna ewentualność — zagłady rodu ludzkiego — uważana jest za nadzwyczaj ważną dla tak wielu ludzi. W istocie, twierdzi się często, że przetrwanie rodu ludzkiego jest wartością „nieskończoną”. Dlaczego jednak miałyby tak być? Zdaje się, iż chodzi tu o to, że robiąc coś, co kładzie kres życiu tych, którzy żyją obecnie, kładziemy tym samym kres życiu wszystkich przyszłych osób. Tak jednak oczywiście nie jest. Skoro w przyszłości miałyby nie zaistnieć żadne inne osoby, to nie powstaną życia, którym można by położyć kres. Zagłada rodzaju ludzkiego pozbawiłaby nas tej przyszłości, w której np. ludzie obecnie żyjący byłiby wspomniani z sympatią (albo inaczej), przyszłości, w której inni ludzie mogliby zrealizować wiele planów, do których realizacji obecnie usilnie dążymy. Może komuś udałoby się odkryć np. naprawdę dobrą jednolitą teorię pola. Jednakże zagłada nie pozbawiłaby nikogo, kto dokonałby tych rzeczy, żadnych jego przeżyć i doświadczeń. Przede wszystkim bowiem nie byłoby nikogo takiego, a więc nikt nie byłby niczego „pozbawiony”.

Druga odpowiedź ma moim zdaniem znaczenie bardziej podstawowe i z pewnością wiele się o niej dyskutuje: grożąc mianowicie takim działaniem grozimy śmiercią niewinnych ludzi. Z tym się zgadzam, ale w pewnym sensie: grozimy mianowicie czymś, o czym wiemy, że będzie miało taki skutek. I zgadzam się, iż jest to nadzwyczaj pożałowania godne. Możemy niewątpliwie uznać sformułowanie Erica Macka, iż „w tej mierze, w jakiej działanie jest działaniem w samoobronie, musi być ono wymierzone przeciwko agresywnemu zagrożeniu. Jeśli jednak dotyczy ono nieagresorów, to jego status jako działania obronnego jest co najmniej kontrowersyjny”⁷. Tutaj jednak obawiam się, iż z tym zarzutem strona atakująca sobie poradzi, przy czym przyczyna będzie znowu ta sama: to właśnie ona stawia nas w obliczu sytuacji, w której będziemy musieli tak postąpić. Może ona uniknąć tego skutku pozostawiając nas po prostu samym sobie. Prawo do obrony jest z pewnością prawem do wolności od szantażu i wymuszania, jeśli takie mają miejsce.

⁷ D. Lackey, *Immoral Risks*, „Social Philosophy and Policy”, Vol. 3, nr 1, 1985, s. 154—175.

Warto przy tej okazji rozważyć niedawny artykuł zwalczający politykę odstraszenia pióra profesora Lackeya, który od dawna jest jednym z najzdolniejszych autorów w tej dziedzinie. Jego argumentacja zasadza się na myśli, że podejmując politykę odstraszenia jądrowego, USA z większą rzyko śmierci jądrowej kilku niewinnych grup ludzi, co nie miałyby miejsca, gdyby Stany Zjednoczone dokonały rozbrojenia jądrowego⁸. Warto w związku z tym zadać dwa pytania: czy teza ta jest prawdziwa w jakimkolwiek sensie, który miałby tu znaczenie? I na ile ma ona znaczenie, jeśli nawet jest prawdziwa? To czy jest prawdziwa, zależy przynajmniej od dwóch rzeczy. Przede wszystkim musimy spytać, czy zwiększenie ryzyka śmierci jądrowej spowodowane przez Amerykanów to jedyna rzecz istotna. Lackey przyjmuje tu najwyraźniej „deontologiczne” stanowisko etyczne, przynajmniej dla dyskusji. Niektóre zaś wersje deontologii zakładają bez wątpienia, że istotne są jedynie własne działania — czymś złym jest na przykład zabijanie niewinnych zarówno jako środek, jak i cel i to bez względu na skutki. Uważa się, iż kontrastuje z tym stanowisko utylitarystyczne, które dopuszcza jakikolwiek środek, pod warunkiem że osiągnięty wynik netto jest przynajmniej równy jakiegokolwiek swojej alternatywie. Ale alternatywy te nie są oczywiście wyczerpujące. Można by być zwolennikiem postawy etycznej odrzucającej tezę o „ograniczeniach ubocznych”, mocną zasadę podwójnego skutku i pogląd utylitarystyczny. W rzeczywistości kilku poważnych autorów, i ja sam, broniło takiego stanowiska. Zależć nam będzie nie na tym, by się dowiedzieć, czy polityka ta zwiększa ryzyko amerykańskiego ataku jądrowego, lecz na przykład czy zwiększa ryzyko ataku z czyjejkolwiek strony. Przywódcy amerykańscy z całą pewnością twierdzili, że ich polityka jest w istocie środkiem zapobiegawczym przed niesprowokowanym atakiem radzieckim na wiele państw, a nie tylko na USA. Upieraliby się zatem, że polityka amerykańska nie zwiększa *simpliciter* ryzyka amerykańskiego ataku na niewinnych ludzi, choć oczywiście zwiększa ryzyko spowodowania przez USA niewinnych ofiar wojny jądrowej.

Przed wszystkim jednak istnieje kwestia oceny tego szczególnego rodzaju ryzyka. Mówienie o ryzyku ataku jądrowego nie wzbudza protestu, gdy rozpatrujemy możliwość przypadkowego odpalenia itp. Bardzo istotne jest tutaj pytanie, czy obie strony robią co mogą, by zminimalizować takie ryzyko. W postępowaniu takim każdy ma kolosalny interes i argumentację, że takie ryzyko jest „śladowe”, można potraktować jako fragment uzasadnienia polityki ogólnej. Ale mówienie o ryzyku, że my lub ktokolwiek inny rozmyślnie rozpoczęłyby taką wojnę, to zupełnie co

⁸ Por. artykuły wymienione w przypisie 6.

innego. Jeśli każdy w sytuacji odstraszenia postępuje racjonalnie, a strony odstraszące dobrze odegrają swoje role, to jakie jest ryzyko wojny jądrowej? Poprawna odpowiedź na to dość trudne pytanie, uwzględniająca nawet bieżącą ocenę interesów obu stron, brzmi: ryzyko jest zerowe. Każda ze stron poddanych odstraszeniu obliczy wówczas, że potencjalna strata po przeprowadzeniu ataku jest większa niż potencjalny zysk; stąd też jeżeli każdy postępuje racjonalnie nikt nie rozpocznie konfliktu. Mówienie o ryzyku jest tutaj nie na miejscu. Istnieje niewątpliwie ryzyko, że któraś ze stron ulegnie chwilowo szaleństwu. Jest to jednak jeszcze jedno ze zdarzeń przypadkowych, minimalizowanie ryzyka których leży w interesie każdej ze stron i prawdopodobnie każda z nich dysponuje w istocie skutecznymi procedurami uniemożliwiającymi rozpoczęcie działań wojennych przez osoby, które czasowo uległy szaleństwu. Argument, że ryzyko, o którym mówimy, jest znikome, jest w każdym razie dopuszczalny.

Bardziej podstawowe pozostaje natomiast drugie pytanie: jeśli nawet przyjmujemy, iż odstraszenie zwiększa wspomniane ryzyko, czy jest to wystarczającym powodem, by odrzucić tę politykę? Lackey rozważa sugestię, że ryzyka, o których mówi, są mniej więcej takie same jak te, które wiążą się z jazdą samochodami. Zgadza się on, że istnieje ryzyko, które można realistycznie traktować jako znikome w porównaniu z zaleceniami jeżdżenia samochodem, argumentuje jednak, że ryzyko zagłady jądrowej wynikłe z polityki odstraszenia nie jest bynajmniej znikome. W pytaniu chodzi jednak o to, czy warto je podjąć u w z g l ę d n i a j ą c osiągnięte zyski. W przypadku transportu samochodowego tym co uzyskujemy, jest skuteczny i wygodny transport. Co natomiast zyskujemy na polityce odstraszenia jądrowego, zakładając, iż jest ona zarówno konieczna, jak i udana? Możliwymi odpowiedziami są: niezależność narodowa i zachowanie naszych systemów politycznych. Należy oczywiście pytać, czy warte są one ryzykowania poważnych wojen. Na ile jednak wolno kwestionować, czy ludzie mają prawo bronić tych rzeczy, jeśli po należyтым rozważeniu, skłonni są tak postąpić. Skoro mają do tego prawo, to cóż można powiedzieć, jeśli j e d y n y m sposobem obronienia ich jest system odstraszenia jądrowego z nieuchronnymi elementami ryzyka. W to że naraża się przez to niewinnych ludzi, nie sposób wątpić. To zaś, że istnieją rodzaje broni, za pomocą których wiele narodów może narazić ludzi na to ryzyko — ryzyko spowodowane przez działania obronne ich przeciwników — jest chyba z moralnego punktu widzenia najgorszą cechą czasów współczesnych.

Cóż jednak mają robić ofiary szantażu nuklearnego, jeśli taka jest właśnie jedyna droga wyjścia? Są tu dwie oczywiste odpowiedzi: (1) muszą uczynić wszystko, co mogą, by nakłonić tych, których agresywne

działania są odpowiedzialne za sytuację, by przemyśleli ich politykę; (2) muszą zrobić wszystko, co możliwe, by zagwarantować, iż powstała sytuacja nie będzie wynikiem błędów lub nieporozumień. Winni zatem brać poważnie wszelkie inicjatywy pokojowe, powinni podejmować jak największe wysiłki w kierunku wzajemnej redukcji sił i kierować się polityką wychodzącą z założenia, że inni są wolni od złych zamiarów, chyba że fakty zmuszą nas do uznania, iż są oni winni. To może o konieczność takich działań (i postaw) chodzi ludziom, gdy odrzucają „rozwiązania żelazne”. Dość uczciwie.

Ale prosić o więcej: prosić na przykład, by powstrzymali się oni od stosowania jedyne go systemu, który mógłby zabezpieczyć ich obronę przed czymś, co rozsądnie oceniają jako groźbę agresji, to — po ludzku mówiąc — prosić o coś absurdalnego. Istoty racjonalne nie porzucają żywionych przez siebie wartości, chyba że zostaną do tego zmuszone lub przekonane o niemożliwości ich utrzymania i każdego moralistę, który nawołuje ich do powstrzymania się od obrony, należy spytać, czy zdaje on sobie sprawę, co robi. Na razie jest niestety tak, iż każdy w jakimś stopniu ryzykuje. Wynika stąd, iż wszyscy winni przemyśleć, czy ponoszą jakąś odpowiedzialność za tolerowanie reżimów, które gotowe są do swoich celów posłużyć się czymś takim jak broń jądrowa. Możliwe że odpowiedź brzmi, iż nie mogą nic na to poradzić. No dobrze, ale ludzie zagrożeni przez te reżimy mogą powiedzieć to samo.

Co robić?

Tutaj znowu krytycy mogą wskazywać⁹, że proponowana przeze mnie obrona takich działań jak wymiana pocisków balistycznych na pociski *Cruise*, okaże się głosem wołającego na puszczy. Amerykańscy wojskowi mają w pełni ochotę na kontynuowanie rozbudowy swojego już i tak ogromnego zestawu wszelkiego rodzaju pocisków, balistycznych i *Cruise'ów*. Co więcej, wydaje się, że obecnie są oni zdecydowani rozszerzyć amerykański program wojskowy także i w przestrzeń kosmiczną. Do tego doszło! Nie sądzę, by jeden cienki głos na puszczy lub nawet kilka zrobił zbyt duże wrażenie na amerykańskich teoretykach wojskowych, nie wspominając już o ich jeszcze bardziej nieprzejednanych kolegach ze Związku Radzieckiego. Twierdzą jedynie tyle, iż niektóre spośród tych działań byłyby dla nich słuszne i że każda ze stron, która nie podjęłaby ich, naraża się w danych okolicznościach na zarzut nieszczerzego deklarowania, iż jest ona zainteresowana jedynie obroną. Jeśli mam rację, zarzut ten można postawić supermocarstwu. Upieram się rów-

⁹ E. Mack, *Three Ways to Kill Innocent Bystanders: Some Conundrums*, „Social Philosophy and Policy”, Vol. 3, nr 1, 1985, s. 1.

nież, iż błędem jest stąd wnioskować, że ruchy pokojowe winny jak w przeszłości kontynuować politykę przeciwstawiania się wszelkim jakiegokolwiek rodzaju rozmieszczeniom broni jądrowych. Mocarstwa pracujące nad rozwojem tych broni mają na to aż nazbyt dobrą odpowiedź, jeżeli sprzeciw ruchów pokojowych polega na tym, iż jądrowe rodzaje broni są czymś złym (ależ oczywiście — tak jak wszelkie rodzaje broni, jeśli to prawda) lub iż złem jest wojna (ależ oczywiście). Jednakże supermocarstwa nie znajdują dobrej odpowiedzi, jeśli tak jak teraz wyrazimy sprzeciw wobec pewnych tylko (a nie innych) rodzajów broni na tej podstawie, iż nadają się one do ataku, podczas gdy inne rodzaje broni, choć zadowolająco spełniają zadania obronne, to do ataku się nie nadają. Argumentu tego nie da się odrzucić jako utopijnego, nieprzeżywanego lub inspirowanego ideologią. Fakty to fakty. Jeśli możliwa jest polityka czysto obronna, nie do pomylenia w najistotniejszych szczegółach z agresywną, wówczas mamy prawo piętnować tych, których żelastwo zawiera niewłaściwe nity. To bardzo ważne, by móc to uczynić, a moja argumentacja ma to nam właśnie umożliwić.

Post scriptum

Spytany, dlaczego władze wojskowe i polityczne upierają się przy tych rodzajach polityki, które obecnie prowadzą, proponowałbym rozwiązanie dwóch odpowiedzi. Jedna z nich stwierdziłaby, że są chorzy psychicznie. Nie sądzę, by była to zadowolająca ocena albo skuteczny chwyt retoryczny. Może więc działania tych, którzy na całym świecie kierują obroną, to szczególnie cwana, choć wyjątkowo odrażająca krzątanina. Każda ze stron uzasadnia wobec swojego własnego społeczeństwa wydatkowanie olbrzymich sum grosza publicznego niebezpieczeństwem ze strony przeciwnej, niebezpieczeństwem, którego istnienie łatwo uzasadnić charakterem obecnej infrastruktury wojskowej i które łatwo wyolbrzymić umysłem nie przyzwyczajonym do bezstronnego patrzenia na fakty. Jednakże każda strona może z ufnością oczekiwać, że jej mała gierka nie doprowadzi do tego rodzaju ostatecznego niebezpieczeństwa, którego każdy się obawia, niebezpieczeństwa wojny jądrowej. Zbędne dodawać, że nikt nie chce naprawdę wojny jądrowej, wielki zaś wysiłek, który dotąd na szczęście uwieńczony był powodzeniem, jest rozwijany przez obie strony po to właśnie, by zagwarantować, iż wojna nie wybuchnie. Obie więc strony są raczej pewne, iż wojny nie będzie, co sprawia, że mogą rozszerzać swoje biurokracje bez wielkiej obawy ani o to, że doprowadzą one do zła, którego każdy się obawia ani o to, że zostaną rozszyfrowane. Ostateczną prawdę na temat wieku jądrowego lepiej chyba wy-

jaśnić odwołując się do Parkinsona niż do Szatana. Skoro jednak tak to może uznać, iż mogłoby z niej wyniknąć również coś dobrego. A bo ja wiem? W końcu świat ma coś lepszego do zrobienia z czasem i pie-niędźmi.

University of Waterloo

Tłum. Marek Witkowski

O обороне путем ядерного отпугивания

В настоящий момент, ни в ближайшем будущем, нет, строго говоря, никакой эффективной обороны против ядерного оружия. Следовательно, у народов стоящих перед лицом ядерной угрозы, есть три возможности: надеяться на ядерное отпугивание, ограничиться исключительно применением обычного оружия или капитулировать. Спорным является вопрос, какая из этих возможностей наиболее разумна с точки зрения интересов данного народа, однако, я доказываю, что мы никоим образом не можем согласиться с взглядом, из коготорого вытекало бы, что у нас нет права на оборону путем отпугивания.

Однако мы можем настаивать на том, чтобы даже отпугивание не было ничем более чисто дефензивного (оборонительного) действия. Этого можно добиться в том случае, если военная машина будет совершенно неспособна предпринять наступательные действия, но сможет полностью осуществлять оборонительные действия. Если бы все страны мира ввели такой принцип, то не было бы никаких рациональных причин вести ядерную войну. (Можно также доказывать, что введение державами атомного оружия в свои военные арсеналы успешно противодействует возможности вспышки обычной войны между ними. Однако отнюдь не очевидно, что в общем говоря лучше, если вообще существуют военные организации. Было бы лучше, чтобы они не существовали). Введенная за последнее время в атомные арсеналы система атомных ракет Круиз является примером вполне оборонительного оружия, иллюстрирующим возможность обороны путем отпугивания.

The Question of Nuclear Defence by Deterrence

At the present time and for the foreseeable future, likely, there is no defense, strictly speaking, against nuclear weapons. Nations facing a threat of attack involving nuclear weapons, therefore, have only three alternatives: resort to deterrence, try to get by with conventional defenses, or surrender. It is discussable which of these is the most prudent option for any given nation, but I argue that we cannot accept any view entailing that the first is not a right.

What we can do, however, is to insist that even deterrence be as nearly as possible a purely defensive effort. This can be done by maintaining a military establishment which is incapable of serving offensive purposes, however capable it is of serving defensive ones. If all of the world's States were thus equipped, there could be no rational prospect of nuclear war. (It may be argued also that the inclusion of nuclear weapons in the major States' military establishments effectively eliminates the possibility of conventional war among them as well; it is not obvious that we are not on balance better off thereby, so long as there are military establishments at all. But of course there should not be.) The recently developed Cruise Missile exemplifies a weapons system that would make this possible.